

# Katastrofa pod kontrolą

## Status moralny ofiary i wykonawcy w eksperymencie Stanleya Milgrama dotyczącym posłuszeństwa w perspektywie etyki normatywnej

**Marcin Jaranowski**

Wydział Filozofii i Nauk Społecznych  
Uniwersytet Mikołaja Kopernika  
*Marcin.Jaranowski@umk.pl*

Przyjęto 30 listopada 2019; zaakceptowano 15 grudnia 2019; opublikowano 22 grudnia 2019

### Abstrakt

Autor artykułu podejmuje się zadania alternatywnego, etycznego spojrzenia na słynny eksperyment Stanleya Milgrama, rozpoczęty w 1961 roku i zwieńczony pracą *Posłuszeństwo wobec autorytetu*. Dla etyki rozumianej szeroko, jako racjonalny i systematyczny namysł nad moralnością, eksperyment ten ma szczególną wartość. Z oczywistych względów badania Milgrama zasilają przede wszystkim ustalenia etyki opisowej dotyczące faktów moralnych. Nie pomijając tego wkładu, autor zadaje pytanie: jak badania nad zagadnieniem destrukcyjnego posłuszeństwa prezentują się, gdy spojrzymy na nie z perspektywy etyki normatywnej? Tym samym przenosi uwagę na te elementy sprawozdań wniosków Milgrama, które wskazują na założenia dotyczące powinności oraz ocen moralnych, w odróżnieniu od obserwowalnych faktów. Milgram deklaruje, że nie zamierza wystawiać oceny moralnej badanym, jednak bliższa analiza jego prac prowadzi do wniosku, że amerykański psycholog nie uniknął tej oceny.

**Słowa kluczowe:** etyka; Stanley Milgram; posłuszeństwo; ofiara; Holocaust.

### 1. Wprowadzenie

Proponuję czytelnikowi spojrzenie na osławiony eksperyment Stanleya Milgrama dotyczący negatywnych skutków posłuszeństwa wobec autorytetu z perspektywy etyki normatywnej. W bardzo zwięzłym wyjaśnieniu etyka normatywna „formułuje uzasadnione wypowiedzi o tym, jak *powinniśmy* działać” (Ricken, 2001, s. 9) i jako taka jest

odróżniana przede wszystkim od etyki opisowej, ustalającej *fakty* dotyczące moralności. Należy szybko dodać, że te dwa sposoby uprawiania etyki nie wyczerpują wszystkich jej postaci i zasobów – wyróżnia się bowiem także choćby metaetykę czy etykę stosowaną – jednak właśnie rozróżnienie między powyższymi trybami pracy będzie ważne dla sposobu ujęcia zagadnienia w tym tekście, dlatego skupiam się wyłącznie na nim. Zdarza się również, że w literaturze etycznej owym dwóm typom namysłu nad moralnością nadaje się inne nazwy, niż te, których użyłem (zob. Ossowska, 1994), dlatego poza ich przywołaniem, warto dodać parę zdań wyjaśnienia.

Posłużę się pojemną definicją etyki, określającą ją jako racjonalny i systematyczny namysł nad moralnością. Jedną z możliwych postaw poznawczych, jaką można przyjąć, uprawiając ten namysł, jest nastawienie możliwie jak najbardziej niez zaangażowanego badacza pewnego stanu rzeczy. Opisuje on i wyjaśnia fakty związane z moralnością, nie oceniając ich. Zajmuje się nimi tak, jak biolog zajmuje się żywymi organizmami. Taki stosunek do moralności przyjmuje się w etyce opisowej. Druga interesująca mnie postawa jest postawą oceniającą. W tym przypadku osoba rozwijająca namysł nad moralnością chce rozstrzygnąć, jaka moralność *powinna być* lub *nie powinna być*, a nie tylko ustalić, jaka moralność *jest* lub *nie jest*. Ta postawa przenosi refleksję etyczną w sferę namysłu nad moralnymi zobowiązaniami, gdzie próbuje się m.in. rozstrzygnąć i uzasadnić, do czego ludzie powinni dążyć, a czego powinni unikać. Często formułuje się zalecenia lub przestrogi, moralne nakazy lub zakazy oraz rozmaite oceny moralne. Przyjęcie takiej postawy w rozważaniu moralności oznacza uprawianie etyki normatywnej (zob. Ossowska, 1994, s. 37).

Szukanie odpowiedzi na pytanie, jaka powinna być moralność, jak ludzie powinni, a jak nie powinni postępować, implikuje sądy wartościujące, tzn. wskazujące na dodatnią lub ujemną ocenę jakichś szeroko rozumianych rzeczy lub ich własności, ostatecznie zaś wspiera się na podstawowych przeświadczeniach lub intuicjach dotyczących dobra i zła (zob. Tatarkiewicz, 1992, s. 62). Wartość tych sądów nie bierze się już wyłącznie z ich empirycznego oparcia w faktach, etyka normatywna nie jest zaś całkowicie zależna od ich obserwacji. Niektórzy autorzy podkreślają, że uzasadnienie ocen moralnych wspartych na sądach o moralnych wartościach może być jedynie „uzasadnieniem immanentnym” (zob. Ossowska, 1994, s. 133) albo uzasadnieniem skazanym co najwyżej na koherencyjną teorię prawdy (zob. Quine, 1986). Uznanie takiego „immanentnego” uzasadnienia wymaga dzielenia pewnych standardów moralnych i zgody w kwestii wartościowania. Jak stwierdził Willard Van Orman Quine: zakrawa na ironię, że owa słabość metodologiczna odnosi się właśnie do sądów etycznych, które dotyczą tak żywotnych i ważkich kwestii, jak rozstrzygnięcie, co jest dobre, a co złe, albo jak należy, a jak nie wolno postępować (Quine, 1986, s. 172).

Jednym z walorów etyki normatywnej, który zachowuje ona mimo tej słabości, jest możliwość umacniania wspomnianej zgody w ocenach i wartościowaniu oraz dookreślanie wspólnych standardów moralnych, przez deliberację nad nimi, tłumaczenie, wyjaśnianie i próby ich uzasadniania. Tym samym namysł etyczny pomaga budować świadomą tożsamość wspólnoty moralnej. Oceny etyki normatywnej nie muszą być rozumiane w sposób,

który odnosi je wyłącznie do czynów albo norm. Mogą one odnosić się do szerzej rozumianych stanów rzeczy, którym nadajemy znaczenie moralne. Wolter – dla przykładu – sprzeciwiał się zarówno czynom, jakich dopuszczono się w postępowaniu wobec protestanckiej rodziny Calasów, która padła ofiarą opartego na uprzedzeniach procesu sądowego, jak i cierpieniu i śmierci ofiar trzęsienia ziemi w Lizbonie. O oskarżycielach Jana Calasa można powiedzieć: „uczynili coś złego”, zaś o pochłaniającym niewinne ofiary kataklizmie: „stało się coś złego”. W odniesieniu do wydarzeń komentowanych przez Woltera oba te sądy nie były wcale powszechnie podzielane, a francuski filozof musiał walczyć o poszerzenie wspólnoty moralnej zgodnej w ich uznaniu i widzącej sens w próbach zapobiegania podobnym nieszczęściom. Jedną z ról, jaką może pełnić etyka normatywna, jest rozwijanie opisu *pożądanych* lub *niepożądanych* stanów rzeczy, budowanie uzasadnienia oczekiwań czy obowiązków moralnych, przy jednoczesnym ukazaniu ich odchylenia od realiów. W takim przypadku etyka normatywna pomaga nam uzasadnić przyjęcie jakiegoś stosunku do faktów, w tym również *sprzeciwu* wobec faktów.

Oczywiście tak szeroko rozumiany etyczny namysł normatywny nie wzrasta jedynie w domenie filozofów, teologów, moralistów czy podczas zebrań komisji etycznych. Jest obecny w bardzo różnych obszarach refleksji. Jego przejawy znajdujemy także w empirycznie zorientowanych pracach, przygotowanych w celu prezentacji czy analizy faktów, w przypadku, gdy fakty te – zdaniem autorów tych prac – mają znaczenie moralne. Za przykład może tu posłużyć klasyczna rozprawa ojca etologii, Konrada Lorenza (1996), pt. *Tak zwane zło*. Autor nadaje jej charakter opisowy w pierwszych trzynastu rozdziałach, ale przechodzi do namysłu normatywnego w ostatnim, czternastym. Ów rozdział, zatytułowany wymownie: *Wyznanie nadziei* i rozpoczynający się od przezornych usprawiedliwień jego zamysłu, jest wyrazem troski autora o przyszłe losy *Homo sapiens*, w kontekście wcześniejszych ustaleń co do jego naturalnych skłonności. Jako że skłonności te mogą być zgubne dla gatunku, autor zaleca w końcu pewien sposób ustosunkowania się ludzi do swojej natury. Dowiadujemy się, że końcowa partia książki została napisana, „by ludzi poprawić i nawrócić” oraz „zebrać na końcu przepisy praktycznego zachowania się” (Lorenz, 1996, s. 305–306). Zatem kończąc opowieść o tym, jak ludzie działają, przechodzimy do opowieści o tym, jak działać *powinni*, a jak działać *nie powinni*. Autor dokonuje czegoś, co Quine nazwał „redukcją przyczynową”: stara się skorzystać z domniemanej zgody czytelnika na pozytywne wartościowanie przetrwania gatunku i, na gruncie ustalonych faktów, proponuje konkretne zalecenia i formułuje przestrogi pomocne w osiągnięciu tego wspólnego celu. Jednak sądu mówiącego, że nie dzieje się dobrze, jeśli ludzkość zagraża swojemu istnieniu, nie da się uzasadnić, po prostu wskazując na jakiś fakt. Opiera się on na przeświadczeniach odnoszących się do wartości. Gdyby czytelnik nie podzielał przekonania Lorenza, iż gatunek ludzki wart jest wysiłku ratowania go przed samozagładą, prawdopodobnie nie znalazłby w czternastym rozdziale *Das sogenannte Böse* niczego przekonującego. Nie dałby się „poprawić i nawrócić”.

Oczywiście seria eksperymentów Milgrama dotyczących destrukcyjnego posłuszeństwa przysłużyła się przede wszystkim etyce opisowej, w owym szerokim rozumieniu, za sprawą poznania pewnych faktów ukazujących możliwość destrukcyjnego wpływu sił społecznych

na zachowanie ludzi w określonych okolicznościach. Amerykański psycholog stworzył też wzór, na podstawie którego od ponad pięciu dekad powtarza się i modyfikuje badania dotyczące szkodliwych form posłuszeństwa, do dziś zabiegając o ustalenie nowych faktów w tym obszarze. Zatem podniesienie kwestii normatywnej wymowy narracji Milgrama dotyczącej eksperymentu, które proponuję w tym artykule, jest zabiegiem z założenia incydentalnym. Temat ten znajduje się oczywiście poza głównym nurtem analiz i dociekań rozwijanych w paradygmacie ustanowionym przez amerykańskiego psychologa.

## 2. Milgram chce zrozumieć, nie oceniać

Milgram w swoich deklaracjach dotyczących celu badań nie sytuował własnej pracy nad „dylematem posłuszeństwa” – a więc dylematem między nakazami władzy a głosem sumienia – w obszarze normatywnej refleksji etycznej dotyczącej *właściwego* rozwiązania tego dylematu. Stwierdza to wyraźnie w książce *Posłuszeństwo wobec autorytetu*, gdzie czytamy: „Zadaniem tego opracowania jest nadanie temu dylematowi współczesnej formy, przez potraktowanie go jako przedmiotu badań eksperymentalnych, w celu zrozumienia raczej niż oceniania z moralnego punktu widzenia” (Milgram, 2008, s. 14)<sup>1</sup>. W narracji Milgrama znajdujemy więc odżegnanie się od ocen moralnych. Zabieg ten zostaje przeprowadzony w taki sposób, że ocena moralna przedmiotu jest odróżniona od jego rozumienia. Jednak równocześnie zauważmy, że w powyższych słowach owo wstrzymanie się od osądzania nie jest przedstawione kategorycznie. Stwierdzenie to jest z pewnością odżegnanie się od moralizatorstwa, ale nie definitywnym odcięciem się od wszelkich ocen. Dlaczego ta deklaracja nie jest bardziej jednoznaczna? Niniejsze opracowanie można rozumieć jako próbę wyeksponowania fragmentów owej niejednoznacznej oscylacji między opisem lub rozumieniem z jednej strony a oceną lub sprzeciwem z drugiej. Taka oscylacja – jak wierzę – kryje się za owym ostrożnym zwrotem „raczej niż”, który znajdujemy w powyższym cytacie.

Zakładam, że istnieją pewne szeroko akceptowane w kulturze Zachodu przeświadczenia moralne oraz oparte na nich oceny, które nie uległy zasadniczej zmianie od lat 60., i które leżą u podstaw wpływu, jaki eksperyment Milgrama wywarł i wywiera nadal na naszą kulturę. Milgram związał z nimi uzasadnienie znaczenia eksperymentu. Postaram się pokazać, że wpłynęły one na sposób ujęcia i opisu badanego przedmiotu. W pewnych obszarach narracji Milgrama pojawiają się wyrażenia wartościujące i nacechowane moralnie, które mimo wszystko uczestniczą w próbach rozumienia owego przedmiotu i zastępują bezpośrednią ocenę działania badanych. Obecność tych wyrażen pozwala uznać za prawdopodobne, że przytoczona powyżej deklaracja może wynikać nie tylko z potrzeby zachowania

---

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty z artykułów S. Milgrama podaję we własnym przekładzie, fragmenty pochodzące z książki *Posłuszeństwo wobec autorytetu* przytaczam zaś w przekładzie M. Hołdy (nie dotyczy to jednego przypadku, gdy opowiadam się za innym tłumaczeniem i podaję przypis do oryginału). W tym opracowaniu będę przyglądał się wyłącznie publikacjom naukowym Milgrama, nie biorąc pod uwagę treści jego nieformalnych wypowiedzi, listów itp. Pomijam kwestię ewentualnych osobistych powodów przyjęcia przez niego takiej czy innej interpretacji przeprowadzonych badań.

czystości metodologicznej, zgodnie z zasadą „stwierdzam tylko to, co można uzasadnić na podstawie faktów”, ale również (a może przede wszystkim) z chęci ochrony części badanych przed *bezpośrednią* oceną ich czynów.

W tym kontekście interesują mnie zwłaszcza owe wspólnie podzielane oceny negatywne, gdyż zarówno Milgram, jak i wielu komentatorów jego prac uznało przebieg i rezultaty eksperymentu za „niepokojące”, a więc wskazujące na jakieś zagrożenie. Zagrożenie wiąże się zaś z możliwością utraty bądź naruszenia tego, czemu nadajemy pozytywną wartość. Oceny te przejawiają się w formie szeroko i względnie długotrwale podzielanych sprzeciwów wobec takich czy innych fenomenów, które przeprowadzone badania ujawniły czy wręcz wywołały.

Rozważając, do jakiego stopnia Milgram dał wyraz takim sprzeciwom oraz w jaki sposób to zrobił, możemy bardzo rozmaicie pokierować naszą uwagą. Nie widzę możliwości dokonania pełnej rekonstrukcji etycznych niuansów tej narracji. Dlatego skoncentruję się na kilku wybranych motywach sprawozdań Milgrama, które wydają mi się szczególnie warte wyeksponowania i przeanalizowania w tym kontekście. W artykule *Some Conditions of Obedience and Disobedience to Authority* Milgram formułuje przypuszczenie, że każdą zorganizowaną wrogość można ująć jako problem złożony z trzech zasadniczych elementów: posiadającego władzę autorytetu, wykonawcy oraz ofiary (Milgram, 1965b, s. 57). Skupię się na dwóch ostatnich z wymienionych postaci oraz na pożądanym i niepożądanym aspektach ich działania lub doświadczenia w sytuacji eksperymentalnej, odwołując się przede wszystkim do wersji eksperymentu oznaczonej przez Milgrama jako Eksperyment 1 oraz Eksperyment 5. Oczywiście dla tematu destrukcyjnego posłuszeństwa najważniejsza jest postać wykonawcy, a ściślej: jego zachowanie. Jest tak zwłaszcza gdy nie opuszczamy płaszczyzny etyki opisowej. Przecież w serii eksperymentów Milgrama tylko wykonawca był obserwowany, a jego zachowanie dokładnie badane. Jednak przeniesienie refleksji na płaszczyznę normatywną, która – jak już stwierdziliśmy – nie jest bezpośrednio związana z obserwacją, ukazuje nam również niepozbaną znaczenia rolę postaci ofiary. Czy wyobrażenie jej doświadczeń w sytuacji eksperymentalnej nie jest podstawowym źródłem sprzeciwu, który się w nas budzi, gdy rozważamy etyczne znaczenie zachowania osób badanych?

### 3. Uczeń jako figura ofiary

Uważam, że można w sposób zrozumiały stwierdzić, że to, co w eksperymencie Milgrama dotyczącym destrukcyjnej uległości budzi istotny dla jego znaczenia sprzeciw moralny, nie wydarzyło się realnie, lecz ma status wydarzeń możliwych. Innymi słowy, „niepokojące” jest przede wszystkim to, co niewątpliwie *mogło się* wydarzyć w zaaranżowanych przez Milgrama okolicznościach. Wiemy, co *mogłoby* spotkać ochotników, którym podczas badania przypadłaby rola ucznia, gdyby zamiast eksperymentu odpowiadał historii fasadowej, a cała procedura była zgodna z informacjami, jakie przekazano realnym uczest-

nikom badań (a zatem eksperyment rzeczywiście dotyczyłby wpływu kar na zapamiętywanie). Uważam, że najlepszym sposobem na przedstawienie tego zagrożenia będzie obrazowanie przebiegu eksperymentu z perspektywy hipotetycznego uczestnika, który w takich warunkach stałby się ofiarą. Będzie to jednocześnie wybrany przeze mnie sposób prezentacji eksperymentu, w której jej realny uczestnik, a więc „wykonawca”, wyjątkowo nie znajduje się w centrum uwagi. W tym celu pozwolę sobie zwrócić się bezpośrednio do czytelnika z prośbą o refleksję na temat opisanego poniżej doświadczenia:

*Wyobraź sobie, że jesteś 47-letnim księgowym mieszkającym w mieście wielkości Bydgoszczy, który przegląda w swoim domu lokalną gazetę. Spoglądasz na stronę zawierającą ogłoszenie, gdzie przyciągają Twoją uwagę słowa: „Zapłacimy ci 50 zł za poświęconą nam godzinę”. Rzucasz okiem na treść umieszczoną poniżej: okazuje się, że pochodzi ono ze znajdującego się w twoim mieście uniwersytetu. Wydział Psychologii poszukuje osób do badań nad pamięcią. Zastanawiasz się chwilę nad tym, czy jesteś osobą obdarzoną dobrą pamięcią, i wymieniasz parę zdań na ten temat z rodziną. Rozmyślasz, czy dobrze wypadłbyś w jakimś teście, który sprawdzałby twoją zdolność do zapamiętywania. Nie możesz oprzeć się poczuciu, że mógłbyś osiągnąć niezły wynik. Przecież praca przy rachunkach często wiązała się z wbijaniem sobie w głowę różnych liczb. Może warto to sprawdzić, jeśli można zarobić na tym 50 zł. Czytasz z uwagą całą treść ogłoszenia, żeby ocenić, czy spełniasz wszystkie warunki rekrutacji. Nie znajdujesz żadnych przeszkód, za to na końcu ogłoszenia zachęca cię gotowy do wypełnienia kupon. Nazwisko, adres, numer telefonu... Wpisujesz swoje dane w odpowiednich rubrykach, informujesz swoich domowników, że zdecydowałeś się wziąć udział w badaniach, a nazajutrz wysyłasz kupon na podany adres.*

*Po paru dniach odbierasz telefon z uniwersytetu i odbywasz krótką rozmowę, podczas której zostaje ustalony termin i miejsce rozpoczęcia badania. W dzień badania udajesz się w umówione miejsce. Jest to skromne laboratorium, znajdujące się w piwnicznej części uniwersyteckiego budynku, którego nigdy przedtem nie miałeś okazji odwiedzić. Wita cię tam przyodziany w fartuch naukowiec w wieku około 30 lat. Mężczyzna grzecznym i spokojnym tonem prosi cię, abys usiadł i odczekał na rozpoczęcie badania, po czym oddala się. Czekając w osamotnieniu na jakąś procedurę, o której nic jeszcze nie wiesz, czujesz się odrobinę niepewnie. Po chwili przybywa i siada obok ciebie inny mężczyzna, który – jak się okazuje – również weźmie udział w badaniu. Tak samo jak ty, dowiedział się o nim z gazety. Ten sympatyczny człowiek, mniej więcej w twoim wieku, wie równie mało, co ty na temat zaplanowanych prac badawczych. Jego obecność działa na ciebie uspokajająco. Nie jesteś już sam.*

*Ponownie pojawia się naukowiec, podpisujecie standardowy dokument związany z uczestnictwem w badaniach i każdy z was otrzymuje 50 zł. Następnie naukowiec zaczyna objaśniać zamysł badania. Informuje, że służy ono sprawdzeniu, w jaki sposób kary wpływają na wyniki nauczania. Wspomina o dawaniu dzieciom klapsa po to, aby lepiej coś zapamiętały. Test, który za chwilę przejdziecie, ma poszerzyć wiedzę na temat skuteczności takich sposobów i wpływu, jaki wywierają na siebie stosujący kary nauczyciel oraz karany uczeń. Okazuje się, że jesteście parą z grupy wielu osób, pracujących w różnych zawodach*

*i będących w różnym wieku, których zaprasza się tutaj, aby wcielali się w role nauczyciela i ucznia. Po tym wyjaśnieniu naukowiec pyta, czy macie jakieś preferencje co do roli, jaką chcielibyście odegrać podczas badania. Nauczyciel czy uczeń? Trudno jest wam z miejsca rozstrzygnąć tę kwestię, więc naukowiec proponuje przydzielenie ról drogą losowania. Zapisuje wyraz „nauczyciel” na jednej kartce, „uczeń” na drugiej, miesza kartki w dłoniach i podaje wam na notatniku. Wybieracie kartki: drugiemu uczestnikowi przypada rola nauczyciela, tobie trafiła się kartka z napisem „uczeń”. A więc – myślisz sobie – jednak będzie ci dane sprawdzić swoją pamięć.*

*Tymczasem naukowiec przechodzi do następnej części procedury, informując was, że teraz trzeba będzie przygotować ucznia, czyli ciebie, żebyś mógł otrzymywać pewien rodzaj kary. Podążając za nim, wchodziście do niewielkiego pokoju, w którym widzisz krzesło stojące przed blatem. Na blacie znajduje się niewielkie urządzenie oraz tubka z płynem. Jest także głośnik. Prowadzący eksperyment prosi cię, żebyś usiadł. Zakłada na twoje przedramiona okablowane opaski, które przytwierdzają twoje ręce do oparcia krzesła. Podaje informację, że przyłączone do opasek elektrody są podłączone do generatora wstrząsów elektrycznych, znajdującego się w sąsiednim pomieszczeniu. Słyszysz wyjaśnienie, że opaski mają zapobiec nadmiernym ruchom. W miejscach, w których mają one przylegać do ciała, smaruje ci skórę pastą, którą wyciska z tubki. Mówi, że zapobiegnie to poparzeniom. Pojmujesz, że będziesz rażony prądem.*

*Przytwierdzony do krzesła, odrobinę się niepokoisz i zaczynasz mieć wątpliwości co do swojego udziału w badaniu. Czy to nie będzie niebezpieczne? Jednak w tym momencie nie wyrażasz głośno swoich obaw, ponieważ naukowiec właśnie zaczyna tłumaczyć, co obaj uczestnicy powinni robić podczas badania. Widzisz, jak stojący obok partner przysłuchuje się wszystkiemu z taką samą uwagą, jak ty. W końcu dowiadujesz się, co będziesz musiał zapamiętywać: będą to pary słów, takie jak na przykład „niebieskie pudełko” albo „ładny dzień”. Nauczyciel ma odczytać ci całą listę takich par, a potem sprawdzić, czy je przyswoiłeś, przeprowadzając test. Test będzie polegał na tym, że nauczyciel przeczyta ci pierwsze słowo każdej pary, a następnie kolejno cztery słowa, z których masz wybrać właściwe, a więc pierwotnie uzupełniające parę. Będziesz je wybierał, używając czterech przycisków, znajdujących się na umieszczonym na blacie urządzeniu. Teraz, kiedy jesteś już przymocowany do krzesła, urządzenie to znajduje się w zasięgu twojej dłoni. Jeśli podana za pomocą przycisków odpowiedź będzie prawidłowa, nauczyciel uzna parę za przyswojoną i nie będzie do niej wracał. Jeśli będzie nieprawidłowa – ma cię ukarać wstrząsem elektrycznym i przejść do następnej pary. Zatem – stwierdza naukowiec – korzystne będzie zapamiętanie par tak szybko, jak to możliwe.*

*Gdy prowadzący badanie wypowiada tę ostatnią myśl, przytakujesz mu, chcąc potwierdzić, że dobrze rozumiesz logikę przedstawionego planu, ale jednocześnie wydobywasz z siebie nieco nerwowy śmiech. Czy to nie przesada, że podczas badania zwykłego ochotnika razi się prądem? Obawiasz się bólu, ale przede wszystkim zadajesz sobie pytanie, jak twoje serce zareaguje na wstrząsy elektryczne. Zgłaszasz naukowcowi tę wątpliwość. Informujesz go, że dwa lata temu, gdy byłeś w szpitalu, wykryto u ciebie chorobę serca. Co*

*prawda to nic poważnego, ale w związku z tym chciałbyś wiedzieć, jak niebezpieczne będą wstrząsy elektryczne. Naukowiec odpowiada, że wstrząsy mogą być bolesne, ale nie są niebezpieczne. Odpowiedź jest natychmiastowa i zdecydowana, jakby prowadzący badanie nie miał w tej sprawie żadnych wątpliwości. Mężczyźni wychodzą, a ty zostajesz sam, zamknięty w pomieszczeniu i przymocowany do krzesła.*

*Słyszysz, jak w sąsiednim pokoju prowadzący eksperyment wyjaśnia coś drugiemu uczestnikowi, ale nie słyszysz dokładnie wypowiedzanych słów. Trwa to dość długo, więc masz wystarczająco wiele czasu, by uzmysłwić sobie dziwaczność twojej sytuacji i stawić czoła myśli, że zgłoszenie się do tego badania nie było dobrym pomysłem. Nie miałeś też szczęścia w losowaniu. Sprawdzasz, jak bardzo jesteś skrępowany. Czujesz się trochę jak przed egzaminem.*

*Wreszcie w głośniku rozbrzmiewa wyraźnie głos naukowca, który oficjalnym tonem ogłasza rozpoczęcie testu, zwracając się do ciebie per „uczeń”<sup>2</sup>. Po chwili nauczyciel zaczyna czytać pierwsze pary słów. Słyszysz „zielone pudełko”, „ładny dzień” i następne zestawione słowa. Starasz się skupić i zapamiętać jak najwięcej tych skojarzeń, żeby uniknąć wstrząsów elektrycznych w części testowej. Par jest jednak wiele i zdajesz sobie sprawę, że trudno będzie zapamiętać je wszystkie tak skrupulatnie, żeby nie popełnić żadnego błędu. Liczysz na lut szczęścia. Gdy etap czytania par i zapamiętywania dobiega końca, naukowiec ogłasza rozpoczęcie części sprawdzającej twoją pamięć. Teraz – zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią – nauczyciel czyta pierwsze słowo z każdej pary oraz cztery kolejne, z których masz wybrać to, które zostało z nim skojarzone. Rozpoczyna się sprawdzanie twojej zdolności zapamiętywania.*

*Zestawienie pierwszych pary słów nie sprawia ci problemu. „Zielone pudełko”, „ładny dzień”, „tania książka”... Naciskasz właściwy przycisk. Nauczyciel każdorazowo potwierdza, że odpowiedź się zgadza i przechodzi do następnego zadania. Jednak w przypadku niektórych kolejnych słów wybierasz odpowiedź bez całkowitej pewności. W końcu zdarza się odpowiedź błędna. Wtedy to nauczyciel oficjalnym tonem informuje cię, że odpowiedź jest nieprawidłowa, a następnie mówi: „piętnaście voltów”, i czujesz, jak dotyka cię lekki impuls elektryczny. Mężczyzna podaje ci prawidłową odpowiedź i przechodzi do kolejnego słowa. Tym razem udzielasz właściwej odpowiedzi, ale wkrótce pojawiają się nowe trudności. Nie potrafisz przypomnieć sobie kolejnej pary słów. Nauczyciel znów informuje cię o błędzie, lecz tym razem mówi: „trzydzieści voltów”. Impuls elektryczny jest bardziej odczuwalny niż poprzedni. Nieco zaniepokojony, nie kojarzysz też odpowiednio kolejnych słów. Słyszysz, jak nauczyciel wyznacza ci wyższą karę, „czterdzieści pięć voltów”, i natychmiast czujesz ją na swoim ciele. Próbujesz zebrać myśli i bardziej się skupić. Niewiele to jednak daje. Pomyłki stają się częstsze niż prawidłowe odpowiedzi.*

---

<sup>2</sup> W prezentowanym opisie dla uproszczenia pomijam praktykę podawania serii próbnej wstrząsów (zob. Milgram, 2008, s. 218, przypis 1).



Przy karze o napięciu siedemdziesięciu pięciu woltów czujesz już trudny do zignorowania dyskomfort i wydajesz z siebie mimowolny jęk. Niestety, popełniasz kolejne błędy w kojarzeniu słów. Kary powyżej stu woltów zaczynają sprawiać, że krzyczysz, ponieważ ból staje się naprawdę dotkliwy. Mówisz to eksperymentatorowi tak głośno, żeby usłyszał twój głos w sąsiednim pokoju, ale nie uzyskujesz żadnej odpowiedzi, zaś nauczyciel z uporem przepytuje cię z kolejnych par słów. Po wymierzeniu ci kary stu pięćdziesięciu woltów zaczynasz krzyczeć, prosząc o przerwanie eksperymentu i wypuszczenie cię z pokoju. Odczuwasz ból w klatce piersiowej, więc informujesz głośno naukowca, że serce już ci dokucza. Jednak procedura trwa nadal, a ty wciąż jesteś rażony prądem o wzrastającym napięciu. Coraz trudniej jest ci zachować spokój i skupienie potrzebne do wykonywania swojego zadania. Masz poczucie, że nie dasz już rady wyostać się z tej sytuacji, po prostu zapamiętując wszystkie zestawienia słów. W wyniku twoich próśb o zakończenie testu pojawiają się jedynie dłuższe przerwy dzielące odczytywanie kolejnych słów. Mężczyźni coś wspólnie ustalają. Docierają do ciebie niewyraźne fragmenty rozmów między nimi. To, co słyszysz, każe ci domyślać się, że nauczyciel ma wątpliwości, czy powinien kontynuować to odpytywanie, ale naukowiec nakazuje mu stanowczo, żeby nie przerywał. Jednak ani jeden, ani drugi nie zwraca się do ciebie przez głośnik w odpowiedzi na prośby o wypuszczenie z pokoju. W końcu znów rozbrzmiewa wyraźny głos nauczyciela, który dyktuje następne słowa.

Nie pamiętasz prawidłowych skojarzeń. Kolejne kary powodują skurcze dłoni i przedramienia. Przyjmując je, mimowolnie głośno krzyczysz. Po odebraniu jednego ze wstrząsów masz wrażenie, że słyszysz, jak uczestnik za ścianą parska śmiechem. Nie wiesz, jak masz to rozumieć. Jesteś przerażony i roztrzęsiony. Nie masz już wątpliwości, że wstrząsy są dla ciebie zbyt silne. Wciąż odczuwasz ból w klatce piersiowej i czujesz, jak twoje serce bije w przyspieszonym tempie. Cokolwiek nie powiedziałaby wcześniej naukowiec o bezpieczeństwie tego badania, ty masz już pewność, że ono może zaszkodzić twojemu zdrowiu. Po odebraniu dawki trzystu woltów, krzyczysz, że kategorycznie odmawiasz udziału w badaniu. Następuje kolejna pauza, podczas której mężczyźni po drugiej stronie ściany najwyraźniej żywo dyskutują o tym, co powiedziałeś. Masz nadzieję, że przynajmniej nauczyciel, ten sympatyczny człowiek, z którym widziałeś się przed rozpoczęciem badania, w końcu zlituje się nad tobą i przerwie procedurę. Jednak po rozmowie naukowca z nauczycielem z głośnika pada jedynie kolejne słowo z testu. Nie naciskasz już żadnego przycisku, bojkotując w ten sposób badanie. Mężczyźni znów to omawiają. Po chwili, ku twojemu przerażeniu, okazuje się, że brak twojej reakcji zostaje potraktowany tak, jakby odpowiedź była błędna. Mimo że już nie naciskasz przycisków odpowiadających słowom, nauczyciel znów podaje ci silniejszy wstrząs elektryczny. A po następnym pytaniu, na które znów nie udzielasz odpowiedzi, pojawia się kolejny wstrząs... Jego siła sprawia, że wyjesz z bólu. Umysławiasz sobie, że nie ma znaczenia, jak bardzo będziesz protestował, mężczyźni w sąsiednim pokoju będą kontynuować procedurę za wszelką cenę.

Z oficjalnych informacji podanych przez Milgrama wynika, że w większości realni uczestnicy eksperymentu zasiadający w roli nauczyciela przed generatorem impulsów elektrycznych nie zdawali sobie sprawy z tego, że tylko oni sami mogą być osobami poszkodowanymi w przebiegu procedury (zob. Milgram, 2008, s. 184–187). Na tej podstawie możemy przyjąć, że wstrząsy podawano zazwyczaj „szczerze”. Dlatego też uzasadnionym będzie stwierdzenie, że w ramach eksperymentu fikcyjna ofiara była także ofiarą *potencjalną*. W kontekście sytuacji eksperymentalnej owa postać, w którą w rzeczywistości wcielał się aktor, nazywana jest przez Milgrama po prostu „uczniem”, zaś w przypadku pracy nad tematem na wyższym poziomie ogólności określana jest jako „ofiara”, czasami „behradna ofiara”.

Jak stwierdziłem powyżej, sądzę, że wyobrażona postać ofiary jest figurą istotną dla zrozumienia wagi etycznej eksperymentu. Oto bowiem Milgram dowiódł, że, gdyby historia fasadowa eksperymentu była historią prawdziwą, badanie dotyczyłoby rzeczywistości wpływu kar cielesnych na uczenie się i gdyby nie było w nim żadnej mistyfikacji, to w opisanych powyżej warunkach możliwe byłoby nakłonienie przez eksperymentatora – za pomocą sekwencji stanowczych, ale pozbawionych gróźb komend – niemal dwóch trzecich uczestników odgrywających rolę nauczycieli do zabicia tych uczestników, którzy wylosowali rolę uczniów. Mogłoby to nastąpić w trybie zgodnym z procedurą podawania za pomocą trzydziestostopniowego generatora coraz silniejszych wstrząsów elektrycznych, jako kar za kolejne błędne odpowiedzi w teście pamięci. W wersji eksperymentu nazwanej przez Milgrama Eksperymentem 5, do której swobodnie nawiązywał powyższy opis, odsetek uczestników zdolnych do posłuszeństwa skutkującego dotarciem do końca skali w generatorze (wstrząs o napięciu czterystu pięćdziesięciu woltów), a więc podaniem wstrząsów mogących spowodować śmierć ucznia, wyniósł sześćdziesiąt pięć procent. Taki sam odsetek uczestników mógłby odebrać życie uczniowi o słabej pamięci w pierwszej wersji eksperymentu, w której ten nie krzyczy i nie skarży się, lecz słyszalnie uderza w ścianę po wymierzeniu kary trzystu oraz trzystu piętnastu woltów, przy czym po pierwszym uderzeniu nie udziela już odpowiedzi, zaś nauczyciel zostaje poinstruowany przez naukowca, że mimo to ma wymierzać mu kolejne kary (zob. Milgram, 1963). Wszyscy badani przez Milgrama, którzy zachowali uległość do końca procedury (nazywani „posłusznymi” badanymi), słuchali poleceń naukowca, mimo że podczas naciskania kolejnych przełączników widzieli przed sobą przypisane wartościom napięcia ostrzeżenia, które umieszczono na pulpicie generatora. Informacja „Silny wstrząs” znajdowała się już pod przyciskiem przypisanym wartości stu trzydziestu pięciu woltów. Przechodząc do końca skali, należało też minąć ostrzeżenie: „Niebezpieczeństwo: bardzo ciężki wstrząs” (trzysta siedemdziesiąt pięć – czterysta dwadzieścia woltów).

Przechodząc na płaszczyznę aksjologiczną, możemy stwierdzić, że w kontrolowanych warunkach eksperymentalnych nastąpiło unieważnienie wielu wartości jako czynników wpływających na zachowanie badanych. Te wartości to przede wszystkim komfort, godność, zdrowie i życie nieznaney osoby, zawiedzione zostało również jej zaufanie. Warto podkreślić, że efekt owego unieważnienia uzyskano w stosunkowo prosty sposób, w atmosferze nauki, wykorzystując jej wyposażenie, status społeczny i etos. Środowiskiem

wydarzeń było cywilizowane, nowoczesne społeczeństwo, oraz demokratyczne państwo, na którego terenie nie toczyła się wojna. Co więcej, biorąc pod uwagę wyniki całej serii eksperymentów dotyczących posłuszeństwa, dowiadujemy się, że na stopień opresjonowania ofiary przez badanych, będący rezultatem ich uległości, można było dość swobodnie wpływać, zmieniając odpowiednio elementy sytuacji, np. zmieniając fizyczną odległość w relacjach autorytetu, wykonawcy i ofiary (Milgram, 1965b; 2008, s. 49–69, 76–77) czy też dodając dodatkowych aktorów w roli posłusznych lub nieposłusznych wykonawców (Milgram, 1965a).

Imperatyw niekrzywdzenia nieznanego człowieka, który wynika z potrzeby ochrony wymienionych powyżej wartości i który stanowi ważny element wzorców moralnych przyjmowanych w naszej kulturze, okazał się zaskakująco słabym wyznacznikiem decyzji i działań ludzi, którzy w tej kulturze funkcjonują. Zakaz ten stoi na straży poczucia bezpieczeństwa w kontaktach z ludźmi, którzy nas nie znają. Przy czym troszczymy się nie tylko każdorazowo o swoje bezpieczeństwo, ale także o bezpieczeństwo bliskich i ważnych dla nas osób. Dlatego też łatwość, z jaką można było skłonić uczestników eksperymentu do działania wbrew temu zakazowi, wywołuje zrozumiały niepokój.

Uczeń w eksperymencie Milgrama jest figurą moralną, która staje się przypadkową ofiarą słabości tego zakazu i zostaje poszkodowana przez kogoś, kto przestał uwzględniać go w swoim działaniu, gdy wszedł on w konflikt z potrzebą podporządkowania się autorytetowi. Co więcej, zaufanie, godność i życie ofiary mogą przestać się liczyć w imię sprawy, której nie można nawet nazwać sprawą najwyższej wagi (w sytuacji eksperymentalnej celem autorytetu było ustalenie faktów dotyczących wpływu kar na uczenie się). Jednocześnie osoby, które bezpośrednio uczestniczą w opresjonujących ofiarę czynnościach, nie muszą odczuwać wobec niej osobistej nienawiści, ani być jej wrogami, aby doprowadzić ją do zguby. Z tego samego powodu, dla którego odbiorca informacji na temat wyników Eksperymentu 1 lub Eksperymentu 5 może odczuć wspomniany wyżej niepokój, doświadczana przez ofiarę przemoc byłaby dla niej prawdopodobnie zaskakująca i trudna do zrozumienia. Jedyną cechą ofiary, jaką można uznać za przesądzającą o jej losie w sytuacji eksperymentalnej, jest nie najlepsza pamięć. Jedyną decyzją – decyzją wzięcia udziału w eksperymencie. Poza tym jest to figura osoby, która po prostu znalazła się w nieodpowiednim miejscu i nieodpowiednim czasie. Zatem etykieta „zwykłych ludzi”, która już za sprawą prac samego Milgrama przyłgnęła do wykonawców poleceń eksperymentatora, może być również użyta w odniesieniu do potencjalnych ofiar ich posłuszeństwa. Na tej podstawie wyeksponowane w eksperymencie zagrożenie może być rozumiane jako dotyczące każdego i każdej z nas. Skrajne i nieprzewidywalne, ale *możliwe* konsekwencje destrukcyjnego posłuszeństwa w relacjach między ludźmi, a więc odarcie z godności, cierpienie i śmierć osoby, która po prostu znalazła się w niefortunnych dla niej okolicznościach, są zasadniczym momentem badanych zjawisk, wywołującym sprzeciw moralny. Owa identyfikacja tego, co moralnie niepożądane, jest niezależna od faktu, że w eksperymencie ofiara była fikcyjna. Często rozpoznajemy rozmiar zła wyrządzonego przez identyfikację i oszacowanie zła doznawanego, które jest, lub mogłoby być, rezultatem tego

pierwszego. Od czasu do czasu obserwujemy, jak rodzice wydają surową ocenę nierozważnego działania dziecka wobec innej osoby, choć osoba ta nie doznała przez to działania żadnej szkody. Jednak rodzice wydają taką ocenę, ponieważ wiedzą, że w podobnej sytuacji krzywda taka może się wydarzyć. Surowość tej oceny jest związana z rozmiarem zagrożenia, jakie dziecko spowodowało lub mogło spowodować na inną osobę.

#### **4. W zamyśle Milgrama uczeń i nauczyciel reprezentują sprawców oraz ofiary Holokaustu**

Już powyższa wykładnia ukazuje nam wysoką rangę etyczną ujawnionego problemu, która z pewnością może rzutować na ocenę moralną działań posłusznych badanych. Jednak określając znaczenie swojego eksperymentu, Milgram zdecydowanie podwyższył tę wagę. Podniesienie moralnego znaczenia badań wiąże się z nadrzędnymi celami poznawczymi, jakie sobie wyznaczył. Przyjmuje on, że właściwym celem przyświecającym badaniu jest zyskanie wiedzy o problemie destrukcyjnego posłuszeństwa rozumianego w sposób ogólny, dzięki stworzeniu kontrolowalnych i bezpiecznych warunków umożliwiających pracę nad tym problemem. Uogólnione twierdzenia, będące rezultatem analizy badanego fenomenu w tych warunkach, mają następnie posłużyć do opisu i zrozumienia różnorodnych sytuacji, w których destrukcyjne posłuszeństwo pojawia się lub może się pojawić (zob. Milgram, 1964b, s. 851, punkt 1). Dochodzi więc do uogólnień oraz porównań między przypadkami niepożądanego posłuszeństwa. Szczególnie ważnym dla etyki wątkiem pracy Milgrama jest szacowanie strat, jakie ludzkość ponosi, gdy uległość wobec władzy staje się destrukcyjna. Wiemy, że przypadkowi uczestnicy badań dotyczących pamięci mogli z tego powodu stracić życie. Jednak – zdaniem amerykańskiego badacza – w innych warunkach destrukcyjne posłuszeństwo umożliwia zbiorowe działania, które mogą prowadzić do tragedii o skali masowej. Znaczenie figury ofiary zostało wyolbrzymione za sprawą szczególnego kontekstu, w jakim Milgram przedstawił swoje badania: zaprezentował ustalone fakty oraz ich wyjaśnienie jako ukazujące proces psychologiczny, którego zrozumienie pozwala również pojąć możliwość Holokaustu. Już w pierwszym akapicie artykułu *Behavioral Study of Obedience* z 1963 roku Holokaust jest przywołany jako tło dla problemu niepożądanego posłuszeństwa. Milgram pisze tam:

Posłuszeństwo jako determinant zachowania ma szczególne znaczenie w naszych czasach. Ustalono ponad wszelką wątpliwość, że w latach 1933–1945 systematycznie zabijano miliony niewinnych osób na rozkaz. Budowano komory gazowe, strzeżono obozów zagłady, produkowano codzienne normy ilości zwłok z taką samą wydajnością, jak w przypadku produkcji urządzeń. Ta nieludzka polityka mogła zrodzić się w umyśle jednej osoby, ale można ją było realizować na masową skalę tylko wtedy, gdy wielka liczba osób słuchała rozkazów. (Milgram, 1963, s. 371)

Niewiele osób zaprzeczy temu, że zło Holokaustu wciąż domaga się wyjaśnień. Milgram wierzył, że laboratorium psychologiczne pozwoli przyglądać się z bliska, lecz jednocześnie bez szkód i bezpiecznie, zza weneckiego lustra, zjawiskom analogicznym do tych, które były poza zasięgiem nauki, gdy przerażały się w moralną katastrofę. Tym samym figura ucznia,

przez uogólnienia i aplikację twierdzeń do poważniejszego przypadku, zaczęła po prostu reprezentować ofiary zbrodni nazistowskich. Wydarzenia, które nastąpiły w laboratorium, zostały logicznie powiązane ze zjawiskiem o skrajnie negatywnej i niemal powszechnie niekwestionowanej w kulturze kwalifikacji moralnej. W *Posłuszeństwie wobec autorytetu* Milgram sam podkreśla tę kwalifikację: „Eksterminacja europejskich Żydów dokonana przez nazistów jest najbardziej krańcowym przykładem odrażającego i niemoralnego czynu przeprowadzonego przez tysiące ludzi w imię posłuszeństwa” (Milgram, 2008, s. 20).

Założenie, że w laboratorium udało się utworzyć podstawowe zależności i napięcia, jakie występują w relacjach autorytet–wykonawca–ofiara w okolicznościach sprzyjających powstaniu destrukcyjnego posłuszeństwa o wielkiej skali, oraz związane z nim twierdzenie, że dzięki temu przeprowadzone badania pomagają zrozumieć Holokaust – stwarzają kontekst niesprzyjający zawieszeniu oceny moralnej czynów realnych uczestników eksperymentu. Milgram tworzy wiele analogii między zachowaniem i sposobami myślenia nauczycieli a osobami biorącymi udział w eksterminacji Żydów. Ponadto w *Posłuszeństwie wobec autorytetu* przedstawia swoje badania jako dające poparcie tezie o banalności zła Hannah Arendt, która to teza stanowi rezultat refleksji nad osobowością nazisty.

Teza Arendt powstała jako rezultat obserwacji procesu nazistowskiego funkcjonariusza, Adolfa Eichmanna, który przeprowadzono w Jerozolimie w 1961 roku. Eichmann był odpowiedzialny za usprawnianie procesu eksterminacji Żydów, zwłaszcza za organizację transportów ofiar do miejsc zagłady. Czynności związane z tym zadaniem wykonywał w ramach swoich służbowych obowiązków, wykazując się w tym wymaganą pilnością oraz własną inwencją. Po wysłuchaniu zeznań i wypowiedzi Eichmanna na temat zbrodni, w jakich czynnie uczestniczył, Arendt sformułowała myśl, którą sama określała skromnie jako „lekcję” odebraną dzięki tej obserwacji: doszła do wniosku, że mężczyzna, którego proces śledziła, nie przejawiał cech łotra, nienawistnika czy psychopaty. Rzucając się w oczy przypadłością, która zdawała się odgrywać istotną rolę w owej tragedii z jego udziałem, był brak moralnej wyobraźni. Nie rozmyślając wiele nad moralnymi konsekwencjami tego, co robi, Eichmann po prostu wykonywał swoje obowiązki. Ktoś, kto spodziewał się, że w organizacji tak potwornej zbrodni musiał udzielać się demoniczny łotr o nieprzeniknionym spojrzeniu, musiał przeżyć zdziwienie, obserwując tego mężczyznę. W wyniku uogólnienia owej, zaskakującej wówczas, lekcji powstało przekonanie Arendt, że najbardziej przejmujące w swych rozmiarach zło może być pozbawione ukrytej głębi, powierzchowne, banalne, wręcz żenujące. Eichmann stał się personifikacją tak rozumianego zła (Arendt, 2004, s. 372–373).

Milgram, wprowadzając temat banalności zła w kontekście swoich badań, skupia się na twierdzeniu, że Eichmann nie posiadał cech osobowości, które czyniłyby zeń sadystycznego potwora. Dane pochodzące z obserwacji uczestników eksperymentu interpretuje jako dostarczające argumentów, które mogą służyć do obrony tezy Arendt przed atakami zwolenników atrybucji dyspozycyjnej, trzymających się myśli, że Eichmann miał wewnętrzną skazę moralną. Przeciętni, zwykli ludzie – stwierdza Milgram – dopuszczają się czynów podobnych do działań Eichmanna bez takiej skazy. Czytamy: „Po obejrzeniu setek

zwykłych ludzi podporządkowujących się władzy w naszych eksperymentach, muszę stwierdzić, że koncepcja *banalności zła* Arendt bardziej zbliża się do prawdy, niż można by ośmielić się przypuszczać” (Milgram, 2008, s. 23).

Przy okazji owej obrony Milgram dopuszcza się drobnej nieściśłości występującej dość często w prezentacjach słynnej tezy Arendt. Polega ona na założeniu, że fakt, iż w przypadku Eichmanna nie stwierdzamy sadystycznej czy demonicznej osobowości, uprawnia nas do klasyfikowania go jako jednego ze „zwykłych ludzi”. Newralgicznym słowem w przekazie, jaki sformułowała Arendt, jest słowo „bezmyślność”, a nie „zwyczajność” czy „przeciętność”. Szczególna bezmyślność Eichmanna – stwierdza ona – uczyniła go właśnie kimś niezwykłym. Jednak wątek bezmyślności jest obecny także w przedstawionych przez Milgrama opisach postawy posłusznych badanych jako „zwykłych ludzi”. Piśze on, że w zaaranżowanej sytuacji eksperymentalnej ci zwykli ludzie stali się bezmyślni w stopniu przynajmniej porównywalnym do przypadku Eichmanna. „Bezkrytyczną” nazywa już akceptację tej sytuacji, a następnie uległość badanych w trakcie procedury (2008, s. 140, 209, 212; por. 1964b, s. 851). Stwierdza, że w laboratorium, dzięki prostym manipulacjom, badani stali się „bezmyślnymi wykonawcami działania” (2008, s. 188).

Eichmann znalazł się pod nieporównywalnie większą presją ze strony władzy niż posłuszni badani, gdy brał udział w organizacji masowej zbrodni, jednak Arendt nie odciąża go z moralnej odpowiedzialności za jego czyny. Ulegając autorytetowi, pogwałcił najbardziej elementarne zasady moralne i w trybie codziennej rutyny niszczył podstawowe wartości humanitarne. Arendt szeroko tłumaczy, dlaczego sąd w Jerozolimie nie mylił się, orzekając, że był on winny zabójstw, w których uczestniczył. Nie ma tu potrzeby przywoływana szczegółów tego uzasadnienia, jednak w kontekście poparcia, jakie Arendt uzyskuje od Milgrama, warto zwrócić uwagę na jeden jego element: Arendt odrzuca strategię obrony Eichmanna opartą na argumentie „trybu w maszynie” (Arendt, 2004, s. 374–375). Za pomocą tej strategii broniono niemieckiego nazisty (a także innych nazistów biorących udział w zorganizowanych zbrodniach) jako funkcjonariusza odczłowieczonego w potężnych strukturach władzy i bezdusznym aparacie biurokratycznym. Przy czym, odczłowieczenie w takim systemie ma tu oznaczać również pozbawienie osobistej odpowiedzialności za czyny wykonywane w ramach obowiązków. Arendt zauważa, że sąd może być rozumiany jako instancja przypominająca oskarżonemu, że funkcjonując w relacjach międzyludzkich, cały czas był odpowiedzialną osobą, zdolną do podejmowania decyzji, które wpływają na los innych. Jeśli wykonywał swoje zadania w ramach systemu władzy, który sprzyjał notorycznemu naruszaniu zakazu krzywdzenia człowieka oraz przekreślaniu wartości godności ludzkiej, to nie od abstrakcyjnego systemu wymagamy sprzeciwu wobec takich planów, lecz właśnie od myślących i czujących, czyli zdolnych do refleksji moralnej ludzi, którzy w nim działają. Przed sądem „tryb w maszynie” przeistacza się w odpowiedzialnego sprawcę czynu. Hannah Arendt piśze:

Jeśli oskarżony tłumaczy się tym, że występował wyłącznie w roli funkcjonariusza, którego funkcje bez trudu mógł był spełniać ktokolwiek inny i że nie ma to związku z jego człowieczeństwem, to dzieje się tak, jakby przestępca odwoływał się do statystyk przestępczości – informujących, że w tym a w tym miejscu popełnia się dziennie tyle a tyle przestępstw –

oświadczając, że postąpił on zgodnie ze statystycznymi prognozami i tylko przypadek sprawił, że to on, a nie ktoś inny, jest sprawcą czynu, który i tak musiał zostać przez kogoś popełniony. (Arendt, 2004, s. 375)

Nie chcąc *explicite* oceniać czynów uczestników eksperymentu, Milgram zazwyczaj abstrahuje od moralnego wymiaru ich zachowania. Już decyzja nazwania analizowanego wymiaru posłuszeństwa „destrukcyjnym” może stanowić przykład unikania kwalifikacji moralnej czynów osób badanych. Jednocześnie Milgram zdefiniował znaczenie działania posłusznym badanych, któremu musieli stawić czoła, rozwiązując konflikt między władzą a sumieniem, określając je w formie prostego zdania „krzywdzę człowieka” (1965b, s. 64). Określa je także jako działanie „przeciw innemu człowiekowi” (1964a). Wiemy, że akty posłuszeństwa potencjalnie mogły prowadzić do odebrania życia nieznanemu osobie. Cały ten „niepokojący” dramat rozgrywa się w relacjach międzyludzkich. Zatem niepożądane posłuszeństwo w tych okolicznościach możemy bez ryzyka kontrowersji obwołać niemoralnym. Mimo to akty te zostały przez Milgrama nazwane przy użyciu neutralnego przymiotnika „destrukcyjny”, który tak samo nadałby się do określenia uległości skutkującej niszczeniem wazonów lub zegarków.

Jednakże owo abstrahowanie od moralnego wymiaru zachowania uczestników eksperymentu nie jest możliwe w każdym kontekście. Milgram odnosi się do tej sfery np. wtedy, gdy podkreśla ich autonomię wyboru. Wyjaśniając tę kwestię, stwierdza, że zaproszeni do laboratorium badani powinni być uznawani za wolne, decydujące o swoich czynach jednostki nawet wtedy, gdy pod wpływem okoliczności znaleźli się w stanie nazywanym przez niego nieautonomicznym (*agentic state*)<sup>3</sup>. Podporządkowanie się kategorycznym poleceniom eksperymentatora wzięło się z dobrowolnej akceptacji definicji sytuacji, która narzucała im rolę pośrednika w spełnianiu żądań innej osoby (zob. Milgram, 2008, s. 160). Podkreślanie elementu wolnego wyboru stało się istotne w kontekście zarzutów moralnych dotyczących sposobu traktowania badanych, jakie Milgram odbierał, od kiedy upublicznił informację na temat przebiegu eksperymentu<sup>4</sup>. Badani powinni mieć możliwość przzerwania udziału w eksperymencie. Odpowiadając na zarzut złamania tej zasady, Milgram odwołuje się do idei godności badanych jako osób ostatecznie podejmujących indywidualne, moralnie znaczące decyzje. Tym samym w jego narracji badani uzyskują status podmiotów moralnych:

---

<sup>3</sup> Milgram definiuje go jako stan, w jakim znajduje się osoba, gdy postrzega siebie jedynie jako pośrednika wykonującego polecenia innej osoby (zob. Milgram, 2008, s. 149–150).

<sup>4</sup> Sugestia, że Milgramowska wizja eksperymentu mogła w jakiś sposób przyczynić się do szkody poniesionej przez posłusznym badanych, przenosi nas w odrębny i bogaty w komentarze obszar etycznych rozważań dotyczących pracy Milgrama, którym nie mogę zająć się w tym tekście. Artykuł na temat eksperymentu wydrukowany w *St. Louis Post-Dispatch* już w listopadzie 1963 roku, rozpoczął długotrwałą debatę na temat ewentualnych szkód psychicznych, jakie mogli ponieść zaproszeni do laboratorium uczestnicy. Do dziś temat ten budzi kontrowersje. Prawdopodobnie krytycznym momentem tej debaty stała się publikacja książki Giny Perry (2012) pt. *Behind the Shock Machine*, w której autorka zebrała informacje mogące rzucić nieco sceptycznego światła zarówno na rzetelność przedstawionych przez Milgrama oficjalnych wyników, jak i deklarowaną dbałość o stan psychiczny badanych biorących udział w eksperymencie.

Troska o ludzką godność oparta jest na szacunku dla zdolności człowieka do postępowania moralnego. Autorka [formułująca zarzuty Diana Baumrind (zob. 1964) – M. J.] uważa, że eksperymentator *zmuszał* osoby badane do podawania ofierze wstrząsów. Koncepcja taka obca jest moim poglądom. Eksperymentator poleca osobie badanej coś zrobić. Jednak między poleceniem a rezultatem istnieje czynnik nadrzędny – działająca osoba, która może się podporządkować lub przeciwstawić. Rozpoczywałem badania z przekonaniem, że każda osoba, która przychodzi do laboratorium, może wybrać, czy przyjąć, czy odrzucić polecenia autorytetu. Ten pogląd uznaje słuszność koncepcji ludzkiej godności w takim zakresie, w jakim widzi on u każdego człowieka zdolność do wyboru własnego sposobu zachowania. I jak się okazało, wiele osób badanych wybrało właśnie odrzucenie poleceń eksperymentatora, dostarczając silnego poparcia humanistycznym ideałom. (Milgram, 2008, s. 208–209)

Konsekwencją upodmiotowienia moralnego badanych, a więc odrzucenia rozumienia ich udziału w sytuacji na podobieństwo trybów w maszynie, lub wymiennych jednostek zasilających naukowe bazy danych, jest uznanie ich osobistej odpowiedzialności za to, co robili w laboratorium. Podobnie – w interpretacji Arendt – sąd upodmiotowił Eichmanna, przypominając mu, że także w strukturach władzy III Rzeszy był zdolnym do podejmowania własnych decyzji człowiekiem. Upodmiotowienie otwiera możliwość orzekania winy, nawet jeśli stawką w moralnym teście byłoby jedynie podtrzymanie lub odrzucenie „humanistycznych ideałów”. Działanie posłusznych uczestników eksperymentu spełnia więc podstawowy warunek bycia działaniem podatnym na osąd moralny. Uznaje się ich za odpowiedzialnych za swoje czyny, także w przypadku, gdy w sytuacji eksperymentalnej postrzegali siebie jako pozbawionych odpowiedzialności, albo wręcz zostali z niej zwolnieni słowami eksperymentatora (zob. Milgram 2008, s. 90–94).

Uogólnienie cech eksperymentu w taki sposób, żeby toczące się wokół niego badanie mogło tłumaczyć odległe katastrofy moralne, oraz teza o zachowaniu odpowiedzialności przez badanych stawiają posłusznych uczestników w położeniu, które – moim zdaniem – może być nazwane kompromitującym. Przełączanie przycisku na generatorze wstrząsów zostaje przez Milgrama porównane do wciśnięcia przycisku uwalniającego bombę (2008, s. 171–172); chęć zrzucenia z siebie odpowiedzialności, którą wykazywali badani, jest określona jako analogiczna do wymijających zeznań nazistów składanych podczas procesów norymberskich (2008, s. 188); przekonanie badanych, że działają w służbie nauki, ma swój odpowiednik w poświęcaniu się w służbie Hitlerowi; bezskuteczne krzyki ucznia są porównywane do błagań bezbronych ofiar masakry w My Lai, gdzie amerykańscy żołnierze bez obiektywnych powodów rozstrzelali setki wietnamskich cywilów (2008, s. 199).

Interpretacja eksperymentu Milgrama jako wyjaśniającego Holokaust zadomowiła się w podręcznikach psychologii społecznej, mimo że niektórzy psychologowie przyglądający się bliżej temu powiązaniu kwestionują jego zasadność. Zajmujący się tym problemem Arthur G. Miller (2008) sugeruje, że w rzetelnej ocenie stopnia, w jakim jakaś teoria rzuca światło na Holokaust, może przeszkadzać coś, co nazywa on prestiżem wkładu w rozumienie tego zjawiska. Związane z tym prestiżem potrzeby mogą skłaniać badaczy do pochopnej akceptacji wartości wyjaśniającej danej teorii (Miller, 2008, s. 289–290).



W kwestii powiązania eksperymentu Milgrama z Holokaustem Miller przeszedł ze stanowiska aprobatywnego do umiarkowanie sceptycznego. Oprócz oczywistych i ogromnych różnic środowiskowych oraz ilościowych, jakie dzielą Holokaust i laboratorium Milgrama, Miller wymienia także wiele różnic innego typu: np. w sytuacji eksperymentalnej nie dochodziło do aktów okrucieństwa, postawa badanych wobec ofiary nie była kształtowana przez dehumanizację, badani nie działali pod wpływem fanatycznej ideologii, nie groziły im kary za nieposłuszeństwo, podczas gdy wszystkie te zjawiska były częścią Holokaustu. Różnice można mnożyć i – trzeba zaznaczyć – wymieniał je również Milgram, zdając sobie sprawę z tego, że analogie są ograniczone (zob. 1964b, s. 851). Mimo to obstawał przy strategii aplikacji ogólnych twierdzeń do opisu posłuszeństwa poza paradygmatem eksperymentu. Aby utrzymać tę strategię mimo wielu różnic, jakie zachodziły między porównywalnymi sytuacjami, zdecydował się na szczególną formę esencjalizmu. Mianowicie utrzymywał, że istota (*essence*) zjawisk w porównywanych przypadkach jest taka sama i odniesienie do niej zostaje zachowane w opisie także wtedy, gdy abstrahuje się od mniej istotnych szczegółów, które je różnią (Milgram, 2008, s. 22, 190). Dzięki temu założeniu mógł utrzymywać, że takie czy inne różnice dotyczą zjawisk, które nie są istotne dla ogólnie rozumianego przedmiotu badań.

Dokonane przez Milgrama powiązanie przebiegu i rezultatów eksperymentu ze zbrodniami o wielkiej skali, sprawia, że zarówno wykładnia eksperymentu, jak i dyskusja wokół niego, zaczynają odnosić się do zła w ścisłym sensie. Istnieje niemal powszechnie podzielana w naszej kulturze zgoda co do identyfikacji zła w przywoływanych dzięki analogiom tragediach, zarówno w losie ofiar, jak i czynach sprawców. Możliwość wskazania takich skrajności, oraz zgodnej i jednoznacznej ich oceny, stanowi istotny fundament tożsamości szeroko rozumianej moralnej wspólnoty ludzi, do której należymy. Nie w każdej dziedzinie doświadczeń i czynów dana jest nam taka zgodność. Owe zabiegi interpretacyjne powodują, że deklarowane przez Milgrama wycofanie się z ocen moralnych w odniesieniu do zachowania uczestników eksperymentu może dotyczyć co najwyżej prostych zdań oceniających to zachowanie w sposób bezpośredni, zdań w rodzaju „w tej sytuacji posłuszni uczestnicy zachowali się niemoralnie”. Lecz formułowanie tego typu zdań nie jest jedynym sposobem, w jaki dochodzi do głosu ocena moralna. Pośrednio, odwołując się do sposobu identyfikacji zła w kulturze, Milgram niewątpliwie taką ocenę wystawia.

By wyjaśnić taką możliwość, posłużę się prostym przykładem: przyjmijmy, że sformułujemy dwa opisy pewnego działania. Niech to będzie działanie osoby, która straciła niepowtarzalną szansę na zwrócenie pożyczonego przedmiotu. Załóżmy, że poświęciła tej sprawie za mało uwagi i zapomniała go ze sobą zabrać na ostatnie spotkanie z właścicielem. Powiedzmy, że pierwszy opis charakteryzuje to działanie jako pokrewne przypadkowemu pozbawieniu kogoś przedmiotu, zaś drugi opis wskazuje na formę kradzieży przedmiotu. Zauważmy, że jeśli zmieniłbym preferowany opis z pierwszego na drugi, pośrednio zmieniłbym również ocenę moralną postępowania tej osoby, bowiem w naszym otoczeniu społeczno-kulturowym kradzież własności jest oceniana bardziej negatywnie niż przypadkowe pozbawienie własności. Zmiana oceny byłaby jeszcze bardziej wyraźna, gdybym dodatkowo podkreślił, że kradzież, do której przyrównuję czyn, jest niemoralna. Jednak zmiana

ta dokonałaby się bez sformułowania bezpośredniej oceny moralnej konkretnego opisywanego czynu. Nadal nie orzekałbym, że osoba, która nie oddała przedmiotu, *nie powinna* tak uczynić, albo że *zrobiła coś złego*. Taka deklaracja nie jest w tym przypadku potrzebna do oceny. Wystarczy stwierdzenie opisowe, że czyn ten ma *istotne* cechy kradzieży, a powszechnie podzielana negatywna ocena moralna kradzieży przeniesie się na ten czyn.

### 5. Wyrażenia oceniające w innych kontekstach narracji Milgrama

W komentarzach Milgrama dotyczących badań na destrukcyjną uległością pojawiają się także bardziej czytelne sądy wartościujące działania posłusznych badanych. Tyle że nie dochodzą one do głosu w wąskim obszarze tematu osądzania moralnego. Można je rozpoznać, analizując dobór słów określających te akty w innych kontekstach, kiedy w prowadzonym wywodzie realizowane są odmienne cele, zaś podkreślenie negatywnej wymowy moralnej czynów pomaga uzasadnić wysuwane twierdzenia. Naznaczone moralnie określenia czynów pojawiają się także, gdy temat jest omawiany w formie uogólnionej, lub gdy jest podkreślana jego waga społeczna. Strategia uogólnień i aplikacji, wsparta założeniem, że w owych dociekaniach istota zjawiska nie zostaje zgubiona, umożliwia nam odniesienie ogólnych (i przetłumaczonych na odważniejszy język) opisów działań nadmiernie posłusznych osób z powrotem do przypadku badanych. Ponadto bardziej zdecydowane oceny znajdują się również w cytowanych słowach innych autorów, które Milgram przywołuje na poparcie swoich tez.

Podkreślając niebezpieczeństwo niepoohamowanej uległości wobec władzy, określa on działania badanych jako „bezduszne” i „bezwzględne” (Milgram, 1965b, s. 74; zob. 2008, s. 148). Słowo „bezduszne” pojawia się także w komentarzu do Eksperymentu 18, w którym osoba badana nie operuje przy generatorze wstrząsów, lecz pomaga konfidentowi eksperymentatora, biorącemu na siebie tę pracę. (Tylko siedem i pół procent badanych odmówiło udziału w procedurze w tej wersji eksperymentu). W komentarzu czytamy: „Każdy kompetentny zwierzchnik destrukcyjnego systemu biurokratycznego może zorganizować pracowników w taki sposób, aby tylko najbardziej bezduszni i ograniczeni byli bezpośrednio zaangażowani w akty przemocy” (Milgram, 2008, s. 138). Tymczasem konfident, reprezentujący tutaj bezdusznych i ograniczonych pracowników, wykonuje tę samą czynność wobec nieznannej osoby, którą wykonywali badani w innych wersjach eksperymentu. W innym jeszcze kontekście, wyjaśniając jeden z czynników utrudniających nieposłuszeństwo, Milgram stwierdza, że decyzja przerwania eksperymentu musiała wiązać się ze stawieniem czoła myśli, że dotychczasowe posłuszeństwo było po prostu „złe” (2008, s. 164). Wreszcie badacz, wymieniając psychologiczne konsekwencje nieposłuszeństwa osoby badanej, ocenia ten wybór jako „moralnie właściwe działanie” (2008, s. 178). Trudno byłoby znaleźć taką interpretację moralnego znaczenia sytuacji eksperymentalnej, w której ten osąd nie prowadziłyby do oceny działania posłusznych badanych jako niewłaściwego moralnie.

Akty destrukcyjnego posłuszeństwa, a więc także działania posłusznych badanych, są nazywane „niehumanitarnymi” (Milgram, 2017, s. 137). W przypadku pracy Milgrama użycie tego przymiotnika ma swoje uzasadnienie w ewolucyjnym wyjaśnieniu ludzkiej skłonności do posłuszeństwa. Hierarchiczna organizacja społeczna – wyjaśnia on – ma ogromne znaczenie dla przetrwania gatunku, zwiększając jego szanse na radzenie sobie z niebezpieczeństwami zewnętrznego otoczenia (zob. 2008, s. 140–141). Skłonność do posłuszeństwa wykształciła się przez długotrwałe działanie procesów ewolucji. Destrukcyjne posłuszeństwo powstaje wtedy, gdy system ograniczający tę skłonność – nazywany przez nas np. sumieniem – nie funkcjonuje właściwie. W określonych okolicznościach to wadliwe działanie może powodować poważne skutki, w tym także zakrojone na wielką skalę, systematyczne zabijanie ludzi, które jest możliwe dzięki bezkrytycznemu uczestnictwu w tym dziele mas osób. W takiej formie skłonność do posłuszeństwa zaczyna stanowić zagrożenie dla przetrwania gatunku, a więc zwraca się przeciw ludzkości. Eksperymenty ujawniły – stwierdza Milgram – coś znacznie bardziej niebezpiecznego niż gniew, mściwość czy nienawiść: ukazały zdolność człowieka do porzucenia swojego człowieczeństwa (2008, s. 200–201).

Artykuł *Some Conditions of Obedience and Disobedience to Authority* oraz książka *Posłuszeństwo wobec autorytetu* kończą się cytatem z artykułu Harolda J. Laskiego. Laski uważa, że cywilizacja oznacza przede wszystkim niechęć do zadawania niepotrzebnego bólu, i stwierdza w związku z tym: „ci spośród nas, którzy nierozważnie akceptują polecenia władzy, nie mogą już pretendować do miana cywilizowanych ludzi” (Milgram, 2008, s. 202; 1965b, s. 75).

## 6. Podsumowanie i wnioski

Milgram niejednokrotnie broni uległych uczestników przed osądami moralnymi wyrażanymi w formie atrybucji dyspozycyjnej. Posłuszni badani nie byli złymi ludźmi. Nazywa ich „zwykłymi ludźmi”, a nawet „dobrymi ludźmi” (1965b, s. 74; por. 2008, s. 218). Sam deklaruje wycofanie się z osądów moralnych dotyczących osób, próbujących poradzić sobie w bardzo trudnej sytuacji eksperymentalnej. Jednakże formułuje on bardziej zdecydowane sądy wartościujące oraz pośrednie oceny moralne w odniesieniu do ich *czynów*. Niewątpliwie uznaje powstające w laboratorium destrukcyjne posłuszeństwo za zjawisko wyjątkowo niepożądane i niebezpieczne. W jego ujęciu nie stanowiło ono realnego zagrożenia dla ludzi tylko dlatego, że sytuacja eksperymentalna była kontrolowana i pozwalała na obserwowanie analizowanego zjawiska w mikroskali. W makroskali i poza kontrolą może ono przerodzić się w krańcowe formy zła, jakich wszyscy się obawiamy. Istota porównywanych zjawisk, tych w mikro- i tych w makroskali, jest – zdaniem Milgrama – taka sama. Wydobycie powiązań logicznych między elementami narracji, jaką rozwinął, pisząc o swoich badaniach, prowadzi do wniosku, że to rozpoznanie przekłada się na negatywną i szczególnie obciążającą moralnie ocenę działania posłusznych badanych.

Nie jest ona formułowana wprost, lecz dochodzi do nas wieloma okrężnymi drogami, niczym omijający przeszkodę strumień wody. Tą przeszkodą jest plan unikania etycznych

zdań normatywnych, realizowany pośród wielości wyrażen o negatywnej moralnie wymowie. Czytelnik prac Milgrama poświęconych destrukcyjnemu posłuszeństwu może być nieco zakłopotany tym, że kwestia ewaluacji moralnej działań posłusznych uczestników eksperymentu prezentuje się niejednoznacznie i w gruncie rzeczy odmiennie na różnych poziomach narracji. Z jednej strony – powtórzmy – Milgram nie formułuje w swoim imieniu żadnych bezpośrednich sądów oceniających ich postępowanie, nie stwierdza też wprost, jak powinno się, a jak nie powinno się postępować w stworzonych przez niego sytuacjach eksperymentalnych. Z drugiej strony, opisując działanie posłusznych uczestników na wyższym poziomie ogólności, dokonując porównań do postępowania osób w innych warunkach, lub przytaczając oceny innych autorów w stosunku do podobnych działań, rzuca na ich wybory cienie największych katastrof moralnych, jakie znamy. Wyjaśnienia istoty zjawiska wskazują na to, że zdaniem Milgrama niektórzy badani dosłownie nie poradzili sobie z testem ich człowieczeństwa w sytuacji dylematu posłuszeństwa. Fakt, że inni badani w tych samych warunkach zdali ten test, pogłębia dyskredytację wyboru, jakiego dokonali posłuszni uczestnicy.

Owa niejednoznaczność, przy mniej życzliwym nastawieniu czytelnika, może być postrzegana jako swoista zwodniczość narracji na jej płaszczyźnie etycznej. Być może dobrym sposobem na uniknięcie możliwości takiego odbioru jest bardziej wyraźne wyodrębnienie normatywnej części pracy intelektualnej naukowca, jak w przywołanym przykładzie czternastego rozdziału *Tak zwanego zła* Konrada Lorenza. Z drugiej jednak strony, ocena wyrażona *explicite* byłaby w przypadku prac Milgrama szczególnie sroga i stygmatyzująca. Przypuszczam, że autor *Posłuszeństwa wobec autorytetu* chciał uchronić posłusznych badanych przed stawieniem jej czoła, co wydaje się zrozumiałe choćby w kontekście minimalizacji niepożądanych konsekwencji uczestnictwa w eksperymencie. Wszelako nie da się jej umniejszyć, jeśli podnosi się wagę eksperymentu do rangi badań dotyczących możliwości uczestnictwa w Holokauście. W etyczno-normatywnym wymiarze badani padli ofiarą przekonania o istnieniu takiej wagi. „Możesz mówić na siebie Eichmann” – usłyszał jeden z nich z ust swojej żony, o czym poinformował w kwestionariuszu wypełnianym wiele miesięcy po przeprowadzeniu eksperymentu z jego udziałem (Milgram, 2008, s. 71). Swoją wymowę ma zarówno to, że uczestnik usłyszał uwagę o takiej treści, jak i to, że Milgram wybrał tę uwagę, aby przytoczyć ją w swojej książce.

## Bibliografia

- Arendt, H. (2004). *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*. (A. Szostkiewicz, tłum.). Kraków, Polska: Znak.
- Baumrind, D. (1964). Some Thoughts on Ethics of Research: After Reading Milgram's 'Behavioral Study of Obedience'. *American Psychologist*, 19, 421–423. <https://doi.org/10.1037/h0040128>
- Doliński, D., Grzyb, T. (2017). *Posłuszni do bólu*. Sopot, Polska: Smak Słowa.

- Lorenz, K. (1996). *Tak zwane zło*. (A. D. Tauszyńska, tłum.). Warszawa, Polska: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Milgram, S. (1963). Behavioral Study of Obedience. *Journal of Abnormal Psychology*, 67(4), 371–378. <https://doi.org/10.1037/h0040525>
- Milgram, S. (1964a). Group Pressure and Action Against a Person. *Journal of Abnormal Social Psychology*, 69, 137–143. <https://doi.org/10.1037/h0047759>
- Milgram, S. (1964b). Issues in the Study of Obedience: A Reply to Baumrind. *American Psychologist*, 19, 848–852. <https://doi.org/10.1037/h0044954>
- Milgram, S. (1965a). Liberating Effects of Group Pressure. *Journal of Personality and Social Psychology*, 1(2), 127–134. <https://doi.org/10.1037/h0021650>
- Milgram S. (2017). *Obedience to Authority. An Experimental View*. New York, NY: HarperCollins. [Polskie tłumaczenie: Milgram, S. (2008). *Posłuszeństwo wobec autorytetu*. (M. Hołda, tłum.). Kraków: Wydawnictwo WAM.]
- Milgram, S. (1965b). Some Conditions of Obedience and Disobedience to Authority. *Human Relations*, 18(1), 57–76. <https://doi.org/10.1177/001872676501800105>
- Miller, A. G. (2008). Co badania Milgrama nad posłuszeństwem mogą powiedzieć na temat Holokaustu? Kilka uogólnień z laboratorium psychologii społecznej. W A. G. Miller (red.), *Dobro i zło z perspektywy psychologii społecznej* (s. 245–303). Kraków, Polska: Wydawnictwo WAM.
- Ossowska, M. (1994). Podstawy nauki o moralności. W: P. J. Smoczyński (red.), *Podstawy nauki o moralności* (s. 333–363). Wrocław, Polska: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Perry, G. (2012). *Behind the Shock Machine: the Untold Story of the Notorious Milgram Psychology Experiments*. Melbourne, Australia: Scribe.
- Quine, W., V. (1986). O naturze wartości moralnych. W: *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne* (s. 163–175). (B. Stanosz, tłum.). Warszawa, Polska: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Ricken, F. (2001). *Etyka ogólna*. (P. Domański, red.). Kęty, Polska: Antyk.
- Tatarkiewicz, W. (1992), Obrachunek i nakazy, uczciwość i dobroć. W: *Pisma z etyki i teorii szczęścia* (s. 62–69). P. J. Smoczyński (red.). Wrocław, Polska: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

### **Disaster under control: The moral status of the victim and the executant in Stanley Milgram's obedience experiment from the perspective of normative ethics**

#### **Abstract**

The author of the article undertakes the task of presenting an alternative, ethical view of Stanley Milgram's famous experiment launched in 1961 and crowned with the work *Obedience to Authority*. For ethics broadly understood as a rational and systematic reflection

on morality, this experiment has a special value. For self-evident reasons, Milgram's research into destructive obedience first and foremost enhances knowledge within descriptive ethics that establishes moral facts. Without neglecting this contribution, the author poses the question: how does the research on destructive obedience present itself when we look at it from the perspective of normative ethics? Thus, he shifts attention to those elements of Milgram's reports and conclusions that point to assumptions about obligations and moral assessments, as opposed to observable facts. Milgram declares that he does not intend to offer a moral evaluation on the participants, but a closer analysis of his work leads to the conclusion that the American psychologist did not escape said assessment.

**Keywords:** ethics; Stanley Milgram; obedience; victim; Holocaust.